

Impresje

MPBP w Pszczynie

nr inw.: G - 126756



WD 82-1/-2

Barbara Solarzka

Dla czytelników
Biblioteki Publicznej
w Proszynie
Zbigniew Słowik

Proszyna 4.04.2018

Miejsko-Powiatowa Biblioteka Publiczna w Pszczynie	
wypisane	ZN.-KLAS. 821.162.1-1
	NR INW. 126756

D.122/19

10-

DAR OD CZYTELNIKA

IMPRESJE

Nie byłoby tego albumu, gdyby nie spotkanie z podróżnikiem – Andrzejem Łachutem, z którym pod koniec 2017 roku, na użytek strony internetowej Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Pszczynie oraz „Głosu Pszczyńskiego” przeprowadziłam wywiad o jego życiowej pasji. Dla upamiętnienia swoich wrażeń i przeżyć opracowuje albumy z fotografiami i krótkimi opisami. On też nakłonił mnie do stworzenia własnego albumu w połączeniu z wierszami i na ten cel zaproponował wykorzystanie promocyjnej możliwości w zaprzyjaźnionym wydawnictwie. Wiem, że moje zdjęcia nie są doskonałe, no ale słowo się rzekło, Pan Andrzej pilnował, więc nie pozostało mi nic innego, jak zabrać się do pracy. Wiersze w albumie pochodzą z różnych okresów mojej w tym zakresie działalności.

Bardzo dziękuję Panu Andrzejowi za opracowanie graficzne, przygotowanie do druku całego przedsięwzięcia i poświęcony czas.

Pszczyna styczeń 2018

Barbara Solarska



kradnę przestrzenie
na jesień na zimę
rozwijam w ukryciu najgłębszym
pasma za pasmem
oko słońca przeciągam
przez spokorniałe wiatrem trawy
cień obłoków
płynący lekko przez fałdy gór
ogładam ze szczytu
zielne zapachy i barwy
wytyczają kierunek

naślonecznić się jasnym latem
rozzielenić trawą liśćmi
zaniebieścić wysokim niebem
potem
w zimowej klepsydrze czasu
przesypywać drobne ziarenka
ciepła

DMUCHAWCE

na granicy lotu w niebo
w baniastych hełmach
na srebrnych nóżkach
armia dmuchawców
strzeże niestrzeżonego
i ani jej w głowie
że byle podmuch
rozwieje w cztery strony
dumne panowanie
nad łąką



nawiedzona łąką lasem i przestrzenią
rozpryskuję w cztery ściany
skrawki świetlistych witraży
rozdmuchuję ptasie flety i piszczalki
pod sufity, w cztery kąty
wtłaczam pamiętliwie
zapach mięty siana koniczyny
w obrusy podłogi
skrzydło wiatru miękko
obejmuje mnie szerokim ramieniem

bosonogie dzieciństwo
wolne wśród zielonych przestrzeni
swobodne jak brodenie
po zalanej letnią burzą łące
jak las z tajemnymi szmerami
ostrożne jak kroki na ściernisku
z podwiniętymi palcami stóp
a wąska dróżka
wije się nadal
na miedzy wśród pól

zejść ze śliskiej ścieżki zwątpień
uchronić krok
przed upadkiem lub wzlotem
schwytać motyla
i nie zranić skrzydeł
delikatnej materii
nie stawiać oporu

niech jaśnieją blade świty
mrocznieje gęsta noc
zielen zatrzymać w sobie



sprzedawcy obłoków
muszą się spieszyć
z miną cudotwórcy objaśniać
kształty kolory blaski
domagają się natychmiastowej zapłaty
szybko zwijają swój wietrzny kram
unoszą kapelusza
zafurkoczą potą peleryny
i nikną za rogiem
byle z oczu wędrowca
pozostawionego z pustą dłonią

codziennie widzę okno
w drewnianych ramach
stałe i niezmiennie
a za szybą ruch
ptaki ścinają przestrzeń
słońce coraz niżej
wpada za drzewo
lub chmurę
komin
smętnie odcina się od nieba
przelatują obłoki
samolot ciągnie białą bruzdę
w niebiańskich zagonach
czasem widok przystania mgła
wiatr dmie
płyną liście
na parapecie pelargonie
potrzęsają czerwonymi główkami

między dniem
a ciemnym zmierzchem
kiedy słońca już nie ma
w powietrzu drga jeszcze
złoty oddech
na swoją porę czyha cień
mroczniejąc od ziemi
chowa się w krzakach
liściach drzew
jak w starych obrazach
na kilka minut zastyga
tajemna zmowa dnia i nocy
światła i mroku,
zdarzyło mi się
pochwycić zza firanki
ten obnażony cud



JEZIORO I CIEŃ

jest jezioro
cień tuż obok
jest czy go nie ma ?
dlaczego nie ma cienia jeziora
można sobie wyobrazić
jak wędruje za słońcem
ale po co jezioru cień
skoro odbija całe niebo
chowa w głąb
nadbrzeżne drzewa i trawy
woda połyka ich cienie
obraz zaciera tylko
zmarszczkami wiatr

to jezioro
często o nim myślę
o przytłumionej energii
skroplonej w ciszy
moje oczy wędrują
złoto w drobnych łuskach
lub przenikliwy ból szarości
ptasie gniazda
trzciny
w wodzie moczy się spróchniały konar
brzegów pilnują stare dęby i buki

w oknie jeziora
tonie przybrzeżny wątek
nawołują się cienie
gładka tafla tka materię
z chmur i wodorostów



zabierz wodo
zabierz lekki obawy
wciąż nowa nieogarnięta
wodo
zabierz
wiatr przemieni je w zmarszczki
fale
wetknie w rybią łuskę
wygładzi na jeziorze
zabierz jak najdalej
moje myśli
posiedzę tu na ławce
poczekam cierpliwie

W PARKU

leniwą wodą płyną kaczki
brązowe i zielone
pochylonym drzewem mknie
wiewiórka
wstrzymuję oddech
a jeśli zmyli krok
omsknie się łapka
wpadnie w sam środek wody
ani jej to w głowie
bez wahania przeskakuje
na cienkie gałązki
drzewa z naprzeciwka
to jej most
tak jak dla mnie ten
na którym stoje
przechodzimy w tym samym celu
z brzegu do brzegu

LISTPOPAD

dzień zapada się
coraz głębiej
wchodzi w chmurność i deszcz
trąca drogowskazem wiatru
wysokie drzewa
i skuloną trawę
przewierca duszę na wylot



POTEM

a potem usiądę
na pniaku dębowym w lesie
gdzie obok siebie buki dęby i sosny
wyjdą z gęstwin obrazy
przyłyną cienie
obejmą paprocie
i zejda z drzew bluszcze
zaszeleszczą liście
rozbłyszczą jodłowe igły
wniknę w ten leśny świat

w zimowy wieczór
sięgam po Leśmiana
otwieram na dowolnej stronie
wchodzę Zieloną Godziną
w jary gęstwy i paprocie
dotykam dębowych sęków
i śmiertelnych ziół
oglądam boga w macierzankach
a świat przez liście i drzewa
zasypiam w objęciach lasu

trwaj chwilo
w tym oddechu wiatru
który rzuca z dolin
prosto w twarz
bryzę brązowych liści
roztargnionym szelestem
wkręca pod nogi
suche złoto i miedź



zanurzona w nostalgii
tęsknocie przestrzennej
gdzie mgły i obłoki
odgrywają dużą rolę
a punkt oparcia
przemieszcza się nieustannie
lub w ogóle ginie
podpieram się wątłym
żdźbłem trawy

w tę baśń co za progiem
wplątam lęki
błękity przemilczeń
promienne cuda
i kruchość opowieści

smutek. ostatnich bastionów do zdobycia
jest niewybaczalny
wbrew sobie
krążymy nad złączami lat
nitowanych nadzieją na lepsze czasy
zapatrzeni ślepo w słońce lub noc
brniemy przez zasy
niepokornych myśli



świadomość kiczu
nie przeszkadza
w przyjmowaniu jak komunii
zachodu słońca nad morzem
z wysokości wydmy
w holenderskim Zouteland
złote łuski rzeźbią drogę
do jasnej kuli na horyzoncie
z boku wpłata się statek
na prawie pustej plaży
fala naznacza muszelkami
linię odpływu

/2008/

PIASKOWA BURZA

brniemy boso przez plażę
drobne ziarenka
tną po gołych łydkach
wiatr urywa głowy
przydaje się kaptur
furkoczą rękawy kurtki
chce się śpiewać i krzyczeć
przed nami toczą się
drobne fałdki wydm
Bałtyk wita nas piaskową burzą

/Dziwnów 2015/

nikt od ciebie nie wymaga
byś płacił pełną siecią
wyrzutów sumienia
za dane naturze raz na zawsze
lub może na miliardy lat
skarby wschodów i zachodów
odmienność co najmniej
czterech pór roku
różnorodność krajobrazów
za obszary które istnieją
bez nas i naszych wierszy
więc nie martw się
że nie masz czym zapłacić



głowa wsparta na wysokich trawach
obłoki z niebem o niebieskość grają
ślad bieszczadzkiego lata
w rozgrzanym powietrzu
odległy kadr
kadr ze złotym okiem słońca
szczyptą wiatru na wargach

spokorniała wiatrem trawa
rozczesuje przezroczystą kruchość powietrza
przyjmuje w objęcia
lustra obłoków pod wietrzną banderą
pokłony biją
rozpostarte korony drzew

trudno mówić o zachwycie
skoro się w nim roztapiam
ta przestrzeń
przestrzeń spod Halicza
nie ma mnie
wiatr dotyka traw







szumi starodrzew
na leskowskim wzgórzu
przekrzywione macewy
porastają zbocze
tajemnica nagrobnych symboli
niezrozumiałe pismo
gęsty cień zielonych dębów i buków
pozostawiony kamyk
ktoś był
ktoś pamięta

co skłoniło tę brzozę
by zajrzeć do środka ruin
przez smukłą przestrzeń po oknie
i tak już pozostać w półskłonie
rozjaśniać bielą
półmrok dawnej cerkwi
rozwijać listki
jesienią zasypie nimi
pamięć podeptanych miejsc
trwogę wydarzeń
milczące ślady modłów
przyczajone w szczelinach
osypujących się kamieni
/2010/

blądzą łemkowskie krzywdy
po swych dawnych sadach
żałą się dzikim szczepom
śliw grusz i jabłoni
po śladach cerkiewek
po ruinach drepczą
płaczą rdzą cyrylicy
w połamanych krzyżach
/2009/



JESIEŃ W BRENNEJ

jeszcze kwitnie w oczach
czerwień jesiennych buków
złoto brzoź
błyszczą w słońcu wyspy miedzi
wśród trwałej zieloności świerków
niebo jak latem lazurowe
a już wiatr zza góry
ścina chłodem resztki ciepłych chwil
wczesnego popołudnia w Brennej
zrudziła jesień dotknęła kolorami
beskidzkich garbów
eksplozja złota brązu i czerwieni
odrzuca wszystkie nagromadzone niepokoje
rozlewa blaskiem ciszę we mnie

zniknęli gdzieś królewicze
zapadły się białe konie
wschodzą jedynie wczesną wiosną
krótkotrwałym kwiatem magnolii
wyczulonym na byle podmuch
północnego wiatru
ścielą się potem płatkami
na ubitej ziemi

zahaczam o kolce polnej róży
o blask jej płatków
wśród finezji zieleni
smakuję drżący łakami zapach
do dna
przyjmuję z zawstydzeniem
oddech wiatru na policzku
nie ma powrotu w utracone



JEDŹ

nie obmyślaj kształtu
liści winogrodu
na pęknięciach muru
ruchu jaszczurki
w szczelinach i załomach ścian
dyszących upałem
kamiennych obramowań
kusych poletek
szarości oliwkowych drzew
wśród skąpej trawy
nie tęsknij nadaremnie
jedź

„niewiele da się zrobić”
powiedział lekarz
niewiele, znaczy nic?
a one się zmieniły
te stopy
przewędrowały całe życie
przemierzały kałuże
pieściły nadmorski piasek
skakały po Czerwonych Wierchach
stukotały na chodniku
przestawiały kroki
z kuchni do pokoju
zwyczajnie służyły
z chętnym przyzwoleniem
czasem rezygnacją
ale były postuszne
i nagle bunt
„jak będzie bardzo bolało
niech pani przyjdzie znowu”
to znaczy, na swoich stopach
nadzieja
nie jest złe

utraconymi możliwościami
można wypełnić całkiem spory kufer
i najlepiej zrzucić go od razu ze schodów
utopić w studni
lub po prostu wsunąć pod łóżko
zostało niewiele
chęć ryzyka przytępiona
może więc
warto czasem położyć bose stopy
na zamkniętym wieku kufra
niech wędrują



skalna dolina wznosi się stromo
na przeciwległe zbocza
żółte strzałki na głazach
prowadzą do wodospadu
na rozpostartych szeroko skrzydłach
balansuje w górze ptak-drapieżnik
cisza
przysiadam na nagrzanym w słońcu kamieniu
okruch w przestrzeni
chwila szczęścia wśród skał i głazów
na zapamiętanie
na dal
na trwanie

/Alpy 2016/

pogubiły się moje słowa
rozsywały po regłach
rozśpiewały po potokach
uniosły ponad szczyty
ciemnych stoków krawędzie
rozbłyszczały w słońcu na skale
rozpięły w wodospadu
białych kroplach

szybuję nad górami
moje pierzaste serce
otwiera się na przestrzeń
na skończoność spraw ziemskich
na gniazda zacisza zakola
całuję rosę w świeżej trawie
milkną źródła wody potoki
zamknięte w małej kropli
czułość słońca gładzi skrzydła
unoszone wiatrem



W GRECKIEJ TAWERNIE

ten chłopak
o śniadej skórze
i szczupłym ciele
tak tańczył młody bóg
zbił z tropu nasze przyzwyczajenia
do tanecznych pas na parkiecie
rytm rytm
melodia wiatru
gór
szerokich przestrzeni
rybackich knajp
bunt swoboda
dzikość serca
układ według własnych
mrocznych myśli
płynność ciała i muzyki

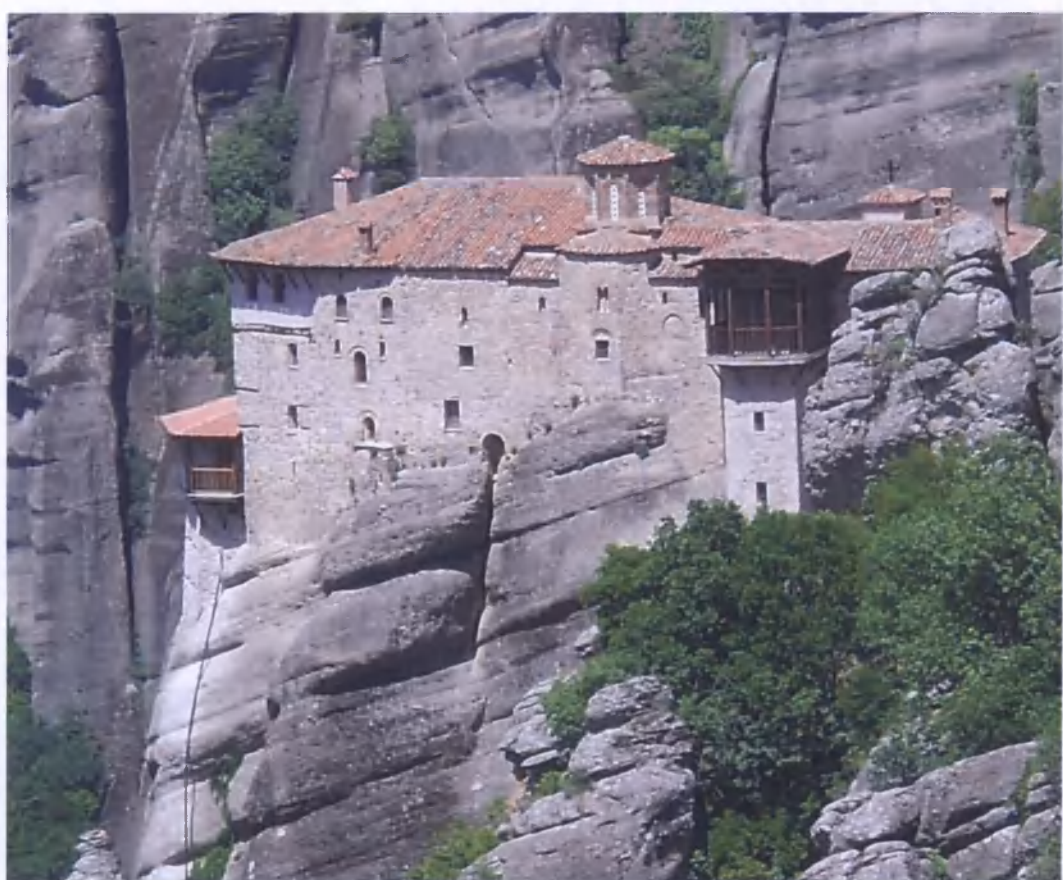
wplątałem ten taniec
w moje greckie obrazy

/2015/

nie ogarniam świata
bliższego dalszego
w trzepocie myśli
kolcach wzroku
przyczółkach smaku i dotyku
ujętych w biegu w cuglach
wśród dróg i ścieżek
z konkretnym niekonkretnym celem

mojego świata nie budują ważki
mój świat nie powstaje
z mgieł i muzyki świerszcza
mój świat
nie przyfrunął na chmury zaprzęgu
w posrebrzanym pyłe
rozwianych dmuchawców
a szkoda







lot na wstrzymanym oddechu
gdzie powiew skrzydeł anioła
zgarnia modlitwy różnych języków
sklepienie za sklepieniem
arkady rozświetlone łuki
w niebiańskiej budowli Kordoby
kolumna za kolumną
i zalekniiony wędrowiec w lesie
gdzie o pierwszeństwo konkurują
marmur granit i jaspis

trzepot duszy

/2012/

PROŚBA

kiedy się oddalam
nie każ mi żałować, Panie
niech nie oglądam się za siebie
z poczuciem niespełnienia
niech nie dyszą za moimi plecami
gorące oddechy burzliwej krwi
i gorzkich poranków
tęsknoty wszechobecne
niech wstrzymają swoje
natrączywe spojrzenia
i niech ciemność
stanie się zieloną jak łąka



NAD JEZIOREM

słońce pławi się
w złotej czarce jeziora
krzyk dzikich gęsi
obłoki
opłatkowa kruchość
zwarzonej przymrozkiem wody
kierunek wiatru wskazują
husarskie pióropusze trzcin
przyczepione do gładkiej powierzchni

ukryć poszarpane myśli
w cieniu wysokich traw
niech obłok pozostanie czysty
rafy których się nie ominęło
zostawić
niech zmieniają kolory
rozmyją w niepamięci
i tak nas dopadnie
ślepy strzał

WAŻKA

swoją niebieskość i przezroczystość
unoszą ważka trzepocząco
nad żdźbłem trawy
które nieważkości zjawiska
nie odczuło wcale
nie ugięło się bowiem ani odrobinę
widać ważka nic nie waży
kołysze się tylko na brzegu światła
nieprzystawalna do materii



fot. Piotr Lucyga

między jest a nie ma
mieści się wiele
te wszystkie
być może
a jednak
doprawdy
między jest a nie ma
cały świat

miarą rzeczy są drgnienia
uchyłki drobiazgi
zahaczają o krawędzie
rozmywają rzeczywistość
chwieje się pion

ocieramy się o cienie
kształt nieobecnych
myszkujących po kątach
świadomość nie ma tu
nic do rzeczy
nie ma wolności
nie uchronią życiowe labirynty

przitulmy się do cienia

los w skorupie życia zatrzaśnięty
od - do
bez wyjścia bez powrotu
z kropką nad „i”
nieruchomą





 PIXBOOK



PIX_4285119
x10_14